

NIEMY ŚWIADEK BOŻEJ OPIEKI

W połowie drogi pomiędzy Częstochową, a Opolem, w ogródku, przed domem, przy drodze, stoi zadbane KRZYŻ. Nie wszyscy kierowcy przejeżdżających samochodów zwrócą nań uwagę, niektórzy skłonią głowę oddając cześć Krzyżowi, jak każdej innej figurce lub kapliczce przydrożnej. Ale nie jest to zwykły Krzyż dla rodziny opiekującej się tym **ICH KRZYŻEM**.

W końcu dziewiętnastego wieku właścicielem gospodarstwa był człowiek sprzedający gliniane gwizdki, koguciki, owieczki, krówki i inne domowe zwierzątka na odpustach i jarmarkach w całej okolicy. Nie miał nigdy pieniędzy, niemal nigdy nie był trzeźwy, więc niezdolny do pracy zaniedbywał swoje gospodarstwo. Dom coraz bardziej przypominał rudere z przeciekającym dachem, wykoślawionymi oknami i niedomykającymi się drzwiami, stojący pośród rozrzuconych rdzewiejących narzędzi, a wszędzie "brud, smród i ubóstwo". On zaś stawał się coraz bardziej słaby, coraz bardziej biedny, chorowity. Gospodarstwo podupadło tak bardzo, że pijak musiał je sprzedać i udać się na tułaczkę. Zgłosił się kupiec, młody rolnik, ale strach go obleciał obejrzawszy posiadłość. Sąsiedzi którym zbrzydło sąsiedztwo lenia i pijaczyny, obiecali młodemu kupcowi pomoc, okazali życzliwość i tran-sakcja doszła do skutku. Nowy właściciel był człowiekiem zaradnym i pracowitym. Wraz z żoną włożył wiele trudu, zanim odbudował budynki, urządził dom i gospodarstwo. Wtedy postanowili postawić przed domem krzyż jako znak wdzięczności Panu Bogu za błogosławieństwo i pomoc. **KRZYŻ STANAŁ**.

Nic na świecie nie jest wieczne, a poświęcone drzewo też podlega prawom natury i niszczeje. Kilkakrotnie trzeba było skracać pionowy pał, aż wreszcie w Wielki Piątek 1937 roku rodzina ujrzała swój Krzyż leżący w trawie. Był za krótki i już więcej nie można było postawić tego zniszczonego Krzyża. Nie żył już też pierwszy właściciel gospodarstwa, ale jego syn był tak samo troskliwy, jak jego ojciec, i pielegnował ten znak Bożego błogosławieństwa. I on teraz postanowił postawić krzyż solidniejszy, trwalszy, z marmuru. Złożył odpowiednie podanie do gminy, ale przy władzy był Adolf Hitler i wkrótce z urzędu nadeszła odpowiedź wypisana na podaniu obok przekreślonego rysunku krzyża: "niedozwolone, ponieważ nie jest ładne". Wtedy gospodarz postanowił postawić znów krzyż drewniany, ale z twardszego drzewa. Zaprzągnął konia i z gajowym pojechali do lasu. W drodze zapytał go gajowy, na co potrzebuje drzewo? A kiedy gajowy usłyszał odpowiedź, zdecydował energicznie: „W moim lesie dęby na takie ccś nie rosną!” Zrezygnowanemu i zniechęconemu gospodarzowi sąsiedzi znów przyszli z pomocą: „kupisz cementu i prętów, miejscowy stolarz zrobi ci odpowiednią formę z desek i będziesz miał krzyż betonowy”. Właściciel sam przypilnował, aby „nawet bomba nie była w stanie zniszczyć jego krzyża”. Nie żałował cementu ani stali. Nowy Krzyż został poświęcony w Wielką Sobotę 1938 roku. Po poświęceniu wielkanocnych pokarmów rodzina zaprosiła księdza proboszcza i dwóch księży wikarych na posiłek, a cała uroczystość musiała głęboko zapaść w serce najmłodszej córki, skoro w wielkanocny poranek powiedziała do swoich rodziców: „Śniło mi się. że wczoraj Pan Jezus był wśród nas”.

Pewnego dnia przechodził przez wieś kleryk zarabiający na swoje studia sprzedawaniem obrazów i dewocjonalii, gdyż jego rodzina była zbyt biedna, aby mu

pomagać. Dowiedziawszy się o Krzyżu dał gospodarzowi adres w Monachium i wkrótce poczta doręczyła katalog wytwarzanych dewocjonalii: wybrano miedziany korpus Chrystusa wymiarami odpowiedni do krzyża, nie licząc się z wysoką ceną. Rodzicom udało się umieścić korpus Chrystusa na Krzyżu w przeddzień Pierwszej Komunii Świętej ich najmłodszej córki.

Pod koniec wojny do służby sanitarnej w niemieckim wojsku powołano starszą córkę, która była podporą matki w prowadzeniu gospodarstwa. Tym razem władze uwzględniły prośbę, aby do służby poszła młodsza, wówczas szesnastoletnia córka. A kiedy po wojnie powróciła szczęśliwie „cała i zdrowa” do domu, jej matka zaraz poszła do księdza proboszcza, aby zamówić dziękczynną Mszę Świętą i była to pierwsza intencja mszalna w oczyszczonym po działaniach wojennych kościele.

Gospodarstwo prezentowało się dobrze, widać było owoce gorliwej pracy zaradnego gospodarza, a to nie zawsze podoba się zazdrośnikom. Wkrótce po wojnie, kiedy wojska Armii Czerwonej jeszcze nie opuściły terenu Polskich Ziem Zachodnich, jeden z zazdrośników przyniósł pistolet i powiedział do swego sąsiada: „ukryj to dobrze, bo niedługo może się nam przydać”. Razem poszli do pieca do wędzenia i pistolet włożyli do popiołu. Na trzeci dzień na podwórze weszło czterech funkcjonariuszy, z których dwóch było umundurowanych, pokazali nakaz rewizji i natychmiast skierowali się do pieca. Obok rozgrzanego palcami popiół stała gospodyni: ona widziała skórę futerału w bruździe powstającej za przesuwającymi się palcami milicjanta, ale żaden z czterech funkcjonariuszy przeprowadzających rewizję niczego nie zauważył ani nie rozpoznał. Dzięki temu ocalała rodzina jest przekonana, że zawdzięcza to trosce, jaką od dawna otaczali **ICH KRZYŻ**.

W 1955 roku zmarł troskliwy budowniczy cementowego krzyża. Opiekę nad Krzyżem i gospodarstwem przejął jego syn, wnuk pierwszego nabywcy. On planował dostawienie do Krzyża figur-postaci Matki Boskiej Bolesnej i Świętego Jana, umiłowanego ucznia Jezusa, aby „po każdym z nas była pamiątka”. Ogrodzony artystyczną kratą Krzyż stoi zawsze ozdobiony kwiatami. Jego czwórka dzieci już przygotowuje się do przejęcia troski o **ICH KRZYŻ**. Będą kontynuowali piękną tradycję.

W roku 1975 w szpitalu najmłodsza córka "tego, który walczył o Krzyż" opowiadała z dumą tę historię pomijając to, co dotyczyło jej, najmłodszej. Dopowiedziała to jej matka dumna ze swego męża, zadowolona z najmłodszej córki, wdzięczna Panu Boga za opiekę nad ich rodziną. Że Pan Bóg się nimi opiekuje, to dla nich jest oczywiste.

(spisane w 1975)